

# Zbieg okoliczności

Teologia Polityczna



Ks. Artur Stopka

Na polskie ekrany dopiero dzisiaj wchodzi zrobiony w roku 2009 francuski film (premiera 11 września!) Bruno Dumonta pod tytułem “Hadewijch”. Z tej okazji w “Gazecie Wyborczej” duży tekst Tadeusza Sobolewskiego. A w tekście słowa, które aż bolą:

“Hadewijch’ to przypowieść o Europie na manowcach. O świecie, w którym religia usunęła się z życia publicznego, a młodzi ludzie zdani są na indywidualne poszukiwania. Upraszczając, można ująć to tak: puste kościoły – pełne meczety. Chłód wyciszonej, ukrytej religijności Zachodu styka się z żarliwością islamu. To musi wywoływać napięcie. Wśród zeświecczonego życia powstają ośrodki fundamentalizmu, które kuszą i mają”. Tego samego dnia w “Rzeczpospolitej” wywiad z Rémi Brague, francuskim filozofem wykładającym na Sorbonie i Uniwersytecie Ludwiga Maximiliana w Monachium, zajmującym się historią filozofii arabskiej i orientalnej oraz filozofią religii. Czytając wypowiedzi Brague’a co chwilę kiwałem głową. Że to moje widzenie spraw, moje oceny, moje wnioski i przypuszczenia na przyszłość. W wywiadzie z francuskim filozofem religii końcowa diagnoza zawarta w odpowiedzi na pytanie, czy Europa wraca do pogaństwa, brzmi: “Byłoby dobrze, gdyby tak było. Ale obawiam się, że jest o wiele gorzej. Prawdziwe pogaństwo było mieszanką zarówno zdrowych, jak i perwersyjnych elementów. U nas jednak droga prowadzi tylko do diabelskiej farsy pogaństwa. Możemy więc już tylko wrócić do barbarzyństwa. W Europie natomiast ma szansę islam, bo telewizja i media pozbawiły ludzi mózgów. Europejczycy są zagubieni, a przywódcy islamscy dobrze to rozumieją. Libijski przywódca Muammar Kaddafi niedawno powiedział: “Prawdziwymi żydami i chrześcijanami jesteśmy my”. To znaczące. Nie mamy dziś nic, co moglibyśmy temu przeciwstawić”. Wcześniej Brague powiedział m. in. że wytłumaczenie marginalizacji wiary i chrześcijaństwa w Europie “leży w nienawiści Europejczyków do nich samych”. Brague wyjaśnia bez znieczulania: “My nienawidzimy samych siebie, musimy więc nienawidzić tego, co nas ukształtowało, czyli chrześcijaństwa” i

wskazuje na oświeceniowe złudzenia (wiara w postęp), jako przyczynę tej nienawiści. Zastanowiło mnie jedno: Dlaczego tyle wieków chrześcijaństwa ostatecznie zaowocowało oświeceniowymi złudzeniami i taką nienawiścią Europejczyków do samych siebie? Kto zawinił? Moim zdaniem, gdyby w samym chrześcijaństwie, a także w Kościele, nie nastąpiło odejście od Chrystusa, od Ewangelii, gdyby nie nastąpiło zafałszowanie na poziomie wiary, nie doszło do odwrócenia hierarchii wartości i sytuacji, którą tak drastycznie opisał Dostojewski w opowieści o Wielkim Inkwizytorze w "Braciach Karamazow", nie doszłoby do obecnej sytuacji. Sobolewski dobrze pisze, że Europa to świat, w którym religia (w domyśle chrześcijaństwo), sama usunęła się z życia publicznego, zostawiając samym sobie miliony ludzi spragnionych autentycznej wiary, realnego spotkania z Bogiem, z Bożym Synem Jezusem Chrystusem. Błądzi, kto tkwi w przekonaniu, że dramatyczne poszukiwania Boga na własną rękę nie są udziałem polskiej młodzieży. Chodząc po kolędzie raz po raz spotykam licealistów, a nawet gimnazjalistów, którzy nie chodzą na religię, bo szkoda im czasu, bo w czasie katechezy nie dostają nawet próby odpowiedzi na ich wielkie, ale przecież podstawowe pytania. Na konkretnych liczbach pokazują, że w wielu renomowanych szkołach, kształtujących przyszłe elity naszego społeczeństwa, na katechezie ponad połowa ławek jest pusta. Nie dlatego, że nie wierzą, że nie chcą wierzyć, że się buntują i odrzucają wiarę, Kościół, religię. Oni szukają, ale twierdzą, że Kościół im w tym szukaniu nie chce towarzyszyć. "Żaden z moich kilku katechetów nie rozumiał, że mnie nie wystarcza, iż on znalazł Boga. Boga trzeba przecież spotkać osobiście, nie wystarczy wiedzieć, że ktoś inny Go spotkał. Nikt mi nie chce pomóc w spotkaniu Boga" – skarżył się trochę nieporadnie uczeń drugiej klasy bardzo dobrego liceum. Z uporem powtarzam, że na Krakowskim Przedmieściu w sierpniu ubiegłego roku happeningi opodal postawionego tam krzyża organizowali nie wojujący ateści, ale w ogromnej młodzi ludzie, którzy co prawda nie potrafili tego

zwerbalizować, ale przeczuwali to, o czym w “Rzeczpospolitej” mówi Brague: “Krzyż to symbol niesłychanie paradoksalny. Zapominamy o tym, co krzyż ma w sobie skandalicznego – adorujemy skazanego na śmierć, torturowanego człowieka. A weźmy symbol republiki rzymskiej. Liktorskie fasces w starożytnym państwie rzymskim stanowiły wiązkę różg. Był to symbol siły, władzy. Większość symboli to symbole władzy. Tak było z symbolem Związku Radzieckiego i wieloma innymi. Krzyż to zupełnie coś innego. To symbol bezsilności. Dla wielu to trudne do zaakceptowania, bo jest zaprzeczeniem głęboko zakorzenionej w człowieku potrzeby władzy i zniszczenia przeciwnika. Ludzie, którym krzyż przeszkadza, chcą wierzyć, że ten, który na nim zginął, na to zasługiwał. A chrześcijanie przecież uważają, że ten ktoś był niewinny. Co więcej, jest jedynym prawdziwie niewinnym w historii ludzkości. To pokazuje, że krzyż nie jest byle jakim symbolem, który można nosić jako ozdobę. To symbol pełen znaczenia. Może nadszedł czas zdać sobie z tego sprawę”. To młodzi Polacy ze zdziwieniem 2 kwietnia 2005 odbijali się od zamkniętych drzwi kościołów i wrzeszczeli na księży, żeby – jeśli już nie chcą się z nimi modlić – to niech przynajmniej dadzą klucz od świątyni. I to oni chłonęli każde słowo, gdy zmarły dzisiaj Krzysztof Kolberger czytał testament Jana Pawła II. Ilu z nich dzisiaj, po prawie sześciu latach, już jest zarażonych tą nienawiścią do siebie samych, o której mówi Brague? I czyja to wina?

*ks. Artur Stopka*

Stukam.pl